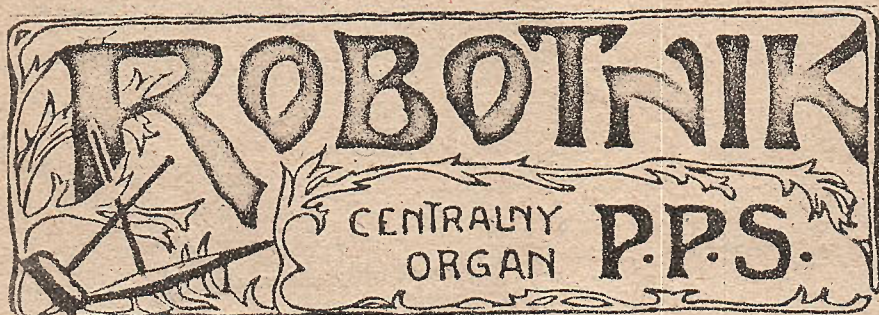


# SPECJALNIE DLA „ROBOTNIKA” WYWIAD Z G.GRASSEM



WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ

Naszym zdaniem.

## Niepokój.

Pierwsze tygodnie rządu premiera Mazowieckiego, prócz naturalnej radości i satysfakcji, budzą niepokój. Aby nasze obawy przestały być uzasadnione, oczekujemy, jak i chyba całe społeczeństwo, że rząd w najbliższym czasie:

1) radykalnie zmieni politykę informacyjną, łącznie z obsadzeniem PAP - agencji rządowej, a także usunie z radia i telewizji skompromitowanych prezenterów i dziennikarzy,

2) zatrzyma falę absurdalnych podwyżek podstawowych artykułów żywnościowych; dopóki istnieją monopole, ceny kształtują urzędnicy a nie rynek. Na całym świecie podstawowe dla życia artykuły żywnościowe są dotowane przez państwo.

3) przedstawi społeczeństwu plan radykalnego ograniczenia liczby urzędników państwowych, a także plan cofnięcia dotacji bezużytecznym organizacjom i towarom,

4) przedstawi konkretny plan demopolizacji gospodarki,

5) wprowadzi natychmiast w życie bony żywnościowe dla rencistów i emerytów i poda konkretny plan ochrony najbardziej potrzebujących warstw ludności,

6) poinformuje społeczeństwo o metodach i kalendarzu przeprowadzanych reform, w tym poda jaki stopień będzie osiągała inflacja, czy i jakie przewiduje się bezrobocie, jakie warstwy ludności i o ile odnotują spadek stopy życiowej, kiedy i jakie nastąpią pozytywne zmiany w gospodarce oraz kiedy odezuje je społeczeństwo.

Nie jest to zamknięty katalog oczekiwań, ale niezrealizowanie tych, zamieszczonych wyżej może spowodować, że nasz pierwszy rząd okaże się ostatnim.

WB

Iwona Różewicz

## Nasz rząd

Znowu znaleźliśmy się w czołówkach światowych gazet, znowu "my pierwsi", znów stało się u nas coś, czego nigdy nigdzie nie było: premier-katolik i niekomunistyczny, choć rząd z udziałem komunistów w realnym socjalizmie. A my tymczasem nie skaczymy z radości, nie tańczymy na ulicach a w rozmowach rodaków pojawia się widmo katastrofy. Owo widmo animowane jest również przez zwolenników spiskowej teorii historii, którzy proponują taką wersję: PZPR wciągnęła "Solidarność" w pułapkę, w wilczy

dół, przekazując władzę wraz z kryzysem gospodarczym, z którym "S" sobie nie poradzi a również zniecierpliwione społeczeństwo jej, a nie komunistom skoczy do gardła. Chcąc polemizować z takim poglądem należało by mieć wgląd w dusze partyjnych relatorów, bo tylko wówczas można by ustalić, czy faktycznie zrozumieć oni, że realny socjalizm się skończył a przejście do demokracji parlamentarnej, i gospodarki rynkowej jest historyczną koniecznością, czy też odstąpienie państwowego steru stanowi li tylko manewr taktyczny, chęć przeczekania aby w sprzyjającym politycznie mo-

mentcie powrócić do starych schematów.

Wglądu w dusze nie mamy, można więc jedynie stwierdzić, że pozycja "niekoalicyjnego uczestnika", jaką ostatecznie PZPR zajęła w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, jest z punktu widzenia tak rządu jak całej sprawy miękkiego lądowania w rynek i demokrację chyba optymalna, komuniści w opozycji byłoby bardziej groźni (co to zresztą za opozycja władająca dwoma umundurowanymi resortami) niż jako siła współodpowiedzialna za rządzenie. Wbrew pozorom zresztą to nie nomenklatura stanowi

cd. strona 4

## Literatura i polityka

### Rozmowa z Günтером Grassem

Poznałam Grassa wiosną 1958 roku, kiedy po raz pierwszy od czasów wojny przyjechał do Gdańska, by uzupełnić materiały do "Blaszanego Bębenka", nad którym wówczas pracował. Poszukiwał atmosfery swego ukochanego miasta, odnajdywał stare ścieżki, siedział na cmentarnych nagrobkach, nad wodami Moltawy i Raduni. Przede wszystkim jednak pragnął dotrzeć do dwóch polskich obrońców Poczty Polskiej, którzy - jak się okazało wbrew oficjalnym wersjom niemieckiej i polskiej - przeżyli, ratując się ucieczką przed rozstrzelaniem po kapitulacji Poczty. Miałam swój skromny udział w odnalezieniu pocztowców, których relacje znalazły się później w dwóch rozdziałach "Blaszanego Bębenka", stanowiąc najpiękniejszy w całej literaturze, także polskiej, opis obrony Poczty Polskiej w Gdańsku.

Spotykamy się z Grassem od czasu do czasu w Polsce i w Berlinie. Prawie zawsze są to rozmowy bardziej polityczne niż literackie, Grass jest bowiem

pisarzem, którego poza literaturą obchodzi żywo wszystko, co się dzieje na świecie, szczególnie zaś w Polsce. I teraz - pięknego lipcowego dnia - siedzimy w malutkim ogródku berlińskiego domu pisarza, w którym mieści się jego sekretariat. Rozmowa, jak zwykle, przerywana jest telefonami z całego świata, wizytami ludzi, którzy mają do niego różne sprawy, bo trzeba wiedzieć, że Grass to nie tylko pisarz, ale instytucja. Właśnie przed chwilą podpisał pismo, protestujące przeciw uwięzieniu pewnego pisarza, obywatela RFN i Turka z pochodzenia, który pojechał do ojczystego kraju i został aresztowany za kolportaż ulotek przed ... 10 laty.

Aleksandra Górna: - W swych książkach powracasz prawie zawsze do Gdańska. Czy tylko dlatego, że jest to twoje miasto rodzinne, w którym przeżyłeś dzieciństwo i najwcześniejszą młodość?

GÜNTER GRASS: - Nie tylko z tych powodów. Miasto to, a ściślej mówiąc Wrzeszcz, gdzie się urodziłem, był tak duży i zarazem tak mały, że wszystko, co się działo lub mogłoby dziać na świecie, dzieje się lub mogłoby się dziać we Wrzeszczu. Tu Niemcy żyli obok Pola-

cd. na stronie 2



## Literatura i polityka

cd. ze strony 1

ków, tu też, nieco później niż w Rzeszy, można było przesłodzić rodzący się i narastający koszmar narodowego socjalizmu. Nie bez znaczenia są moje osobiste przeżycia. Franz Krause, syn mojej kaszubskiej ciotecznej babki Anny, jako pracownik Poczty Polskiej, został rozstrzelany po jej kapitulacji. Byłem wówczas jeszcze dzieckiem, nigdy jednak nie zapomnę tego szoku.

Mam wielki sentyment do Gdańska, nie tylko jako do miasta utraconego. Czuję się nadal związany z nim uczuciowo i wszystkie wydarzenia, jakie tu zachodzą, przeżywam bardzo mocno. Tak było w grudniu 1970 /ślady tego można znaleźć w "Turboście"/ i z innymi, oczywiście, uczuciami, w sierpniu 1980. Byłem dumny w owych dniach sierpniowych.

Wreszcie w Gdańsku jestem zawsze bardzo serdecznie przyjmowany. Myślę, że takiego przyjęcia nie doznawałbym w dawnych strukturach tego miasta.

A.G.: - Sentyment masz w ogóle do Polski. Krytycy zwracają nawet uwagę, że polska tematyka w Twojej poezji i prozie jest emocjonalnie zaangażowana i pozbawiona tak częstego w Twoich książkach sarkazmu.

G.G.: - Chyba tak jest naprawdę. Blika jest mi Polska, polskość, polska tradycja, oczywiście ta postępową.

A.G.: - Skąd u Ciebie, wychowanego w typowo drobnomieszczańskim domu, poglądy socjaldemokratyczne?

G.G.: - Mój ojciec był właścicielem sklepu kolonialnego, jak Alfred Matzerath, ojciec Oskara w "Błaszanym Bębenu". Stąd mój nieufny stosunek do tego środowiska, które okazało się główną podporą hitleryzmu.

Z ideologią socjaldemokratyczną zetknąłem się, mając 19 lat, kiedy zacząłem pracować w kopalni potasu w pobliżu Hildesheim. Stanowiliśmy dość dziwne towarzystwo. Obok nieszkodliwych pomniejszych nazistów i sfrustrowanych komunistów, znajdowali się starzy socjaldemokraci, wyznawcy Bebla. Trzymałem się właśnie ich. Raczej mało mówni, nie rozmawiali o Tysiącletniej Rzeszy ani o światowej rewolucji i byli znacznie bardziej postępowi niż ówczesne kierownictwo SPD. Tym sceptycznym socjaldemokratom, wielokrotnie rozczarowanym, zwalczanym z lewa i z prawa, jestem wdzięczny do dziś.

A.G.: - Początkowo jednak nie anga-

Henryk Boruciński

## Nasze spojrzenie

Pierwszy kanclerz RFN, Konrad Adenauer, dokonał wielkiego dzieła: doprowadził do zgody między Niemcami i Francją, kończąc 1000 lat wrogości i konfliktów. Dziś oba te kraje są filarami jedności Europy Zachodniej, jej niekwestionowanymi liderami. Sukces Adenauera był możliwy, bo po drugiej stronie Renu rządził polityk równie wielkiego formatu, o równie wielkiej wyobraźni i wyczuciu przyszłości - Charles de Gaulle. Konrad Adenauer dokonał również rzeczy zdawałoby się niemożliwej: uzyskał wybaczenie od Żydów za holocaust. I tu spotkał partnera z wyobraźnią: prezydenta Ben Guriona. W niewiele lat po Oświęcimiu i Treblince RFN stała się Ziemią

zowałeś się czynnie w politykę?

G.G.: - To prawda. Zajmowałem się głównie grafiką, rzeźbą, literaturą. W 1965 roku mój osobisty stosunek do polityki, zapoczątkowany znajomością z socjaldemokratami z kopalni potasu, przekształcił się w czynne zaangażowanie w kampanii wyborczej do Bundestagu. Niemalą rolę odegrała w tym osoba Willy Brandta i fascynacja tym politykiem, który imponował mi swą postawą moralno-polityczną i odwagą wobec nazizmu, niezwykłą tolerancją i zapoczątkowaniem bliskiej mi polityki wschodniej. Uczestniczyłem we wszystkich kampaniach wyborczych SPD, w niezliczonych wiecach, przemawiałem, redagowałem rozmaite teksty i apele. W 1970 roku towarzyszyłem Brandtowi w jego historycznej podróży do Polski, gdzie podpisywał układ o stosunkach wzajemnych Polski i RFN.

A.G.: - Czy nie szkoda Ci było czasu, straconego dla twórczości?

G.G.: - Nie żałuję tego. Pisarz, chcąc naprawdę coś zmienić, nie może się ograniczać tylko do literatury, której oddziaływanie jest pośrednie. Musi zacząć działać jako obywatel.

A.G.: - Rozmawiamy w kilka dni po słynnym wystąpieniu przewodniczącego bawarskiej CSU i zarazem ministra finansów w rządzie federalnym Theodora Weigla na spotkaniu Ziomkostwa Śląskiego, na którym polityk ten powrócił do skompromitowanej już dawno tezy o istnieniu Rzeszy w granicach z 1937 roku. Widziałam u Ewy/Ewa Honisch - świetna i uroczą sekretarka Grassa od 30 lat/ Twój protest w tej sprawie.

G.G.: - Współ z grafikami i zarazem prawnikiem Klausem Staackiem oraz wydawcą Gerhardem Steidlem, w ramach "Aktion für mehr Demokratie" /"Akcja o więcej demokracji"/, skierowaliśmy nasz protest do agencji prasowych i na wszelki wypadek jako płatne ogłoszenie do 2 gazet /Grass zrobił słusznie, bo agencje omówiły tylko protest, pozabawiając go najmocniejszego akcentu - żądania ustąpienia Weigla - przyp. A.G./ Piszemy w nim, że oświadczeniem swym czołowy polityk CSU-CDU podważa zachodnią granicę Polski, raz na zawsze uznaną układem z grudnia 1970. Kto tak przemawia, jak Weigel, obciąża niemiecko-polskie stosunki i wiarygodność Republiki Federalnej. Podczas gdy Polska z wielkim trudem usiłuje wyzwolić się z następstw rozpoczętej przez Niemcy II wojny światowej i wkracza na drogę demokracji, minister boński robi wszystko, by uniemożliwić porozumienie niemiecko-polskie. Pismo nasze kończymy żądaniem dymisji Weigla i apelem do

opini publicznej o poparcie naszej inicjatywy.

A.G.: - Raz jeszcze dałeś dowód Twojego stosunku do Polski.

G.G.: - To dla mnie oczywiste. Uważam, że nie brak u nas głupców, którzy nie umieją wyciągnąć wniosków z lekcji historii. Wszczęli haniebną wojnę i udają, że nic się nie stało i że można bezkarnie wrócić do stanu przedwojennego. Oświadczenie Weigla jest szczególnie naganne w przededniu 50-tej rocznicy napaści Niemiec na Polskę.

A.G.: - A jak widzisz dalszy rozwój sytuacji w moim kraju?

G.G.: - Myślę, że proces, zapoczątkowany jeszcze w latach 70-tych, dojrzały w sierpniu 80 roku i okrzepły w czasie ostatnich wyborów zwycięstwem "Solidarności", nie da się odwrócić. Jeśli mógłbym tylko coś podpowiedzieć - to za bardzo pilną potrzebę uznałbym utworzenie silnej partii socjalistycznej czy socjaldemokratycznej, która stawiałaby sobie zadanie zapobieżenia zamianie jednej zależności Polski w drugą - zależność od zachodniego kapitału, który widzi w naszym kraju źródło taniej siły roboczej. Ważne, aby tę partię poparło jak najwięcej młodych ludzi, bo bez nich stetryczeje.

A.G.: - To, niestety, nie takie proste. Mam wrażenie, że znaczna część młodych ludzi, skłania się raczej ku prawicy i że samo słowo "socjalizm" wzbudza w nich odrazę.

G.G.: - Ależ to można zrozumieć, jeśli się zważy, że pod tę nazwę podkładano stalinizm, który nigdy nie miał nic wspólnego z socjalizmem. Uważam, że bezpodstawne i bezprawne było uzurpowanie tego miana przez tzw. komunizm czy socjalizm w państwach waszego obozu.

Z tego co wiem o PPS i jej tradycjach, o Janie Józefie Lipskim, którego wysmienite eseje czytałem i którego podziwiam za odwagę występowania przeciw nacjonalizmowi - nie zawsze łatwą w Polsce - przeciw wszelkiej dyskryminacji, uważam, że partia ma dane, by uzyskać poparcie najświatlejszej części społeczeństwa. Oczywiście, wymaga to dużo pracy i czasu.

A.G.: - A kiedy zobaczymy Cię w Polsce?

G.G.: - W listopadzie przyjadę do Gdańska z wystawą, będącą pokłosiem pobytu w Indiach.

A.G.: - Więc do rychłego zobaczenia i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: ALEKSANDRA GÓRNA

Obiecana dla wielu Żydów.

Zabrakło sprzyjających warunków by doszło do pojednania między Niemcami i Polakami. Adenauer kwestionował polską suwerenność. Nie widział w Warszawie partnera do rozmów. Z naszej strony być może pamięć wojny była zbyt świeża, rany jeszcze nie zabliźnione. I tu stary kanclerz miał rację, w Warszawie nie było partnera do rozmów. Polska nie miała własnej polityki zagranicznej i na codzień realizowała radziecką politykę wobec Niemiec zachodnich, którym przydzielono rolę neohitlerowców, rewanzystów, militarystów i rewizjonistów, czekających na okazję by odebrać nam ziemie zachodnie i znów sprowadzić do roli niewolników. Związkowi Radzieckiemu przypadła rola gwaranta naszej niepodległości i granic. W każdej innej konfiguracji mogłyby nam przyjść do głowy zasadne pytania o cel stacjonowania w naszym kraju wojsk radzieckich.



## INNE SPOJRZENIE

## Walter Shell o stosunkach polsko-niemieckich

22 maja 1989 r. z okazji czterdziestej rocznicy ogłoszenia Ustawy Zasadniczej RFN, ambasador tego kraju wydał przyjęcie w pałacu w Jabłonie, w którym uczestniczył także zaproszony przedstawiciel PPS. W spotkaniu tym wziął udział były Prezydent Federalny Walter Schell, który następnego dnia w Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego wygłosił odczyt pt. "Rozwój stosunków niemiecko-polskich w latach 1945-1989". Oto ważniejsze fragmenty jego wystąpienia:

.../Wszyscy tutaj przybyliście Państwo na obchody tego niemieckiego dnia, mimo że wiele jeszcze dzieł Polaków i Niemców. Zaden naród, z wyjątkiem Żydów, którzy byli w dużej mierze polskimi Żydami nie ucierpiał w efekcie wojny i przestępstw wojennych tak strasznie jak Polacy. Wielka europejska metropolia, Warszawa, miała zostać "zmaszana z powierzchni ziemi" jak określił to potwór, który był jednocześnie "führerem" Rzeszy Niemieckiej. Zadne miasto w Europie nie było tak systematycznie burzone jak Warszawa. Miejscowości: Oświęcim, Majdanek, Treblinka, Sobibór, które zapisały się w pamięci ludzkości jako miejsca najstraszniejszych zbrodni w historii ludzkości - leżą na polskiej ziemi. Polska inteligencja miała zostać wyniszczona. Kiedy w tym czasie Polak grał Chopina, popełniał przestępstwo zagrożone śmiercią.

Tego wszystkiego Polacy nie zapomną. I tego wszystkiego Niemcom zapomnieć nie wolno.

Między nami stoi również los milionów Niemców, przepędzonych przez Polaków z niemieckich prowincji, które po wojnie stały się polskie.

Dlaczego mówię to Państwu tutaj, w tej chwili? Nie mówię tego, aby oskarżać, czy aby przeliczać, czy jak tam jeszcze brzmią te wszystkie słowa ślepe na historię. My, Niemcy nie możemy w tej sprawie ani oskarżać, ani przeliczać. Mówię to, bo wiem jestem głęboko przekonany, że polsko-niemiecka przyszłość musi opierać się na prawdzie. Zaś najważniejszą historyczną prawdą, prawdą której się nie da zapomnieć, prawdą, którą wszyscy musimy zachować w pamięci to prawda o cierpieniu narodów, również o cierpieniu narodu niemieckiego. I czy zawinione czy też nie, każde ludzkie cierpienie ma swoją historyczną godność i okłamałbym Państwa gdybym teraz, w tej chwili wspominając cierpienia Waszego narodu pominął cierpienia mojego.

Nikt z młodego pokolenia Polaków nie obawia się agresji ze strony RFN. Śmiem twierdzić, że jest to kraj, w którym Polak czuje się lepiej niż w wielu innych krajach Europy. Wobec nas wyczuwa się sympatię i zainteresowanie. Bywa też inaczej, ale przypadki niechęci czy nawet wrogości mieszczą się w statystycznej normie. Sprawa nazewnictwa miast jest zenująca i jest wręcz niewiarygodne, że to błazeństwo z naszej strony firmowane było nazwiskami z profesorskimi tytułami. Bardziej śmieszne jest chyba tylko wywieszanie w niektórych zachodnio-niemieckich instytucjach map z Niemcami w przedwojennych granicach.

Zaden rozsądny Polak nie kwestionuje faktu, że w czasie akcji przesiedleńczej los Niemców był nie do pozazdroszczenia. Nielekko było im też u nas w powojennych latach. Ot po prostu dzielili nasz los. Nie my zaczęliśmy tę wojnę, a rachunek

"Niech będzie prawda między nami" mówi Goethe ustami Ifigeni w dziele, w którym humanizm Niemiec znalazł najpełniejsze odbicie. Nie chodzi tutaj o kwestie winy czy też racji; chodzi - mówiąc po chrześcijańsku w tym chrześcijańskim kraju - o akt miłosierdzia. Dopiero pamiętając o prawdzie wzajemnego cierpienia otworzymy się na siebie i to jest właśnie ten akt miłosierdzia, o który my, Niemcy prosimy Was, Polaków, kiedy prosimy abyście pamiętali również o cierpieniu Niemców po wojnie. /.../

Każda z partii reprezentowanych w Niemieckim Bundestagu świadoma jest znaczenia stosunków niemiecko-polskich i wie, jaką rolę w tych stosunkach odgrywa, będzie i musi odgrywać przeszłość. Proszę Was, młode Polki i Polacy, nie oceniajcie Niemców według niektórych, kiepskich i obrzydliwych artykułów w jakichś pisemkach, które nie są predyskutowane, aby występować w imieniu ani ziemkostw śląskich, ani - tym bardziej - całego społeczeństwa mojego kraju.

Zapewniam Państwa, że tego rodzaju pisanina naprawdę nie ma nic wspólnego z postawą naszego narodu. /.../

Cieszymy się, i na pewno nie jest to "schadenfreude", gdy czytamy, że Związek Radziecki wziął w końcu na siebie historyczną odpowiedzialność za Katyni. Tym samym bowiem usunięto z drogi przeszkodę dzielącą dwa ważne europejskie narody; a zrobiono to nie usuwając tej przeszkody po prostu na bok, ale ustawiając ją w historii, widoczną dla wszystkich. I dopiero, kiedy to wszystko zostało powiedziane, Polak, którego serce zawsze pamięta o ofiarach może Rosjaninowi spojrzeć w oczy naprawdę "wprost" - i również na odwrót. I z tego się cieszymy. Bo Europa pokoju może powstać tylko wtedy, jeśli pokonamy przeszkody, jakie nagromadziła między nami okrutna przeszłość. My, Niemcy nie czujemy się przez to przyznając się Związkowi Radzieckiego "odciążeni" - bo i dlaczego mielibyśmy? /.../

Stosunki pomiędzy Polakami a Niemcami nie są proste, i to się długo jeszcze nie zmieni.

Jakie trudne są to sprawy widać na przykładzie pewnego drobnego z pozoru szczegółu, który w ostatnich latach przynajmniej hamował postęp w stosunkach niemiecko-polskich. Chodzi o sprawę nazewnictwa byłych miast niemieckich. Stajemy tu wobec polskiego żądania, aby również w niemieckich tekstach umów nazywać miasto Breslau - wyłącznie Wrocław. I kiedy spróbuję się wczuć w duszę polską, to nawet mogę to żądanie zrozumieć. Wy Polacy obawiacie się, że wraz ze starą niemiecką nazwą pozostanie zyczenie ponownego zdobycia tego miasta. Pragniecie temu zapobiec i w efekcie chcecie te miasta również w naszej mowie, w naszych głowach, a jeszcze

bardziej w naszych sercach, tak spolonizować, jak to już ma miejsce w waszej strukturze ludnościowej. Myślicie: dopiero kiedy Niemcy zrezygnują z niemieckich nazw, miasta te będą przed Niemcami bezpieczne. /.../

W języku narodu przechowywana jest jego historia, a w języku wielką rolę odgrywają nazwy miejsc, gdzie rozgrywała się niemiecka historia. Nazwy te są związane z historycznymi wspomnieniami. Dla nas bracia Wilhelm i Aleksander von Humboldt studiowali nie we Wrocławiu, lecz w Breslau.

Dotyczy to nie tylko byłych niemieckich miast, lecz wszystkich miast w Europie, z którymi związała nas historia. Nie mówimy Warszawa, lecz Warschau; nie mówimy Moskwa; lecz Moskau; nie mówimy Milano, lecz Meiland; nie mówimy Kobenhaven lecz Kopenhagen; nie mówimy Geneve, lecz Genf itd. A teraz mielibyśmy miasta całej Europy móc nazywać niemieckimi nazwami, wymawiać z niemieckim akcentem, pisać w niemiecku - z wyjątkiem tych miast, które przez setki lat były miastami niemieckimi? To nie jest sprawa politycznego nastawienia. To jest sprawa tożsamości Niemców z samymi sobą i własnym językiem. Dlatego też nie możemy i nie mamy prawa ustąpić w tej sprawie. Bowiemy owocny i przyszłościowy stosunek pomiędzy Polakami i Niemcami może istnieć tylko wtedy, jeśli będzie oparty na wzajemnym poszanowaniu tożsamości. Kiedy Niemcy napadli na Polaków i okupowali ich ziemię, zabroniono Polakom grać Chopina. Być może czyns podobnym byłoby zakazanie Niemcom nazywania Breslau - "Breslau". /.../

Trzeba wreszcie skończyć z tym, że narody Europy przesuwają się na mapie w tę i z powrotem jak figury szachowe.

Zamiast tego chcemy doprowadzić do tego, chcemy pracować na rzecz tego, aby każdy obywatel Europy mógł swobodnie udać się do dowolnego miejsca w Europie i równie swobodnie wrócić do swego domu. Wtedy granice utracą swój dzielący charakter - również granica pomiędzy Niemcami a Polakami. /.../

Konsekwencje niemieckiej winy zwały się na nasz naród z całą siłą, do jakiej zdolna jest historia świata. Wiemy teraz, do czego prowadzi wynoszenie się ponad sąsiadów. Prowadzi ono nieuchronnie do własnego upadku. I tak poučení zrozumieliśmy, jak wielką ochroną jest wolność. Gdyby chcieli się znaleźć jedną wspólną formułę dla obecnych ogólnoeuropejskich ruchów, zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie, to można by powiedzieć, że staramy się zbudować bezpieczeństwo i pokój narodów europejskich na wolności ich ludzi, zamiast na rakietach i wojsku. /.../

krzywd w ogóle nie może ulegać porównywaniu, bo nienawiść w Polakach nigdy by nie wygasła.

Podobają mi się słowa Waltera Schella: "...Dopiero pamiętając o prawdzie wzajemnego cierpienia otworzymy się na siebie...". Dumny jestem z tego, że to właśnie z Polski, pierwszej ofiary niemieckiej agresji, wyszła propozycja wzajemnego wybaczenia i pojednania, sformułowana w słynnym liście polskich biskupów. Obecne rządy Polski i RFN stoją przed ogromną szansą dokonania formalnego pojednania między naszymi krajami i przejścia z tego tytułu do historii. Piszę "formalnego" bo pojednanie między społeczeństwami stało się już faktem. Tylko najstarsze pokolenie Polaków oczekuje gestu zadośćuczynienia. Najbardziej ucierpieli a najdłużej na ten gest ze strony rządu RFN oczekują.



Grzegorz Jaszunski

**Erlich i Alter**

W kwietniu ubiegłego roku, podczas uroczystości z okazji rocznicy powstania w warszawskim getcie, na cmentarzu żydowskim w Warszawie odbyło się odsłonięcie symbolicznego pomnika Henryka Erlicha i Wiktora Altera, dwóch przywódców socjalistycznych, zamordowanych w 1941 roku na rozkaz Stalina.

Na cmentarzu zgromadziło się kilka tysięcy osób, przeważnie członków "Solidarności". Jako straż porządkową wystąpili studenci z NZS. Gdy podczas pięknych przemówień okolicznościowych Marka Edelmana i Andrzeja Wróblewskiego rozglądałem się wśród tłumu, doszedłem do wniosku, że prawdopodobnie jestem jedynym, który znał osobiście Erlicha i Altera (byłem rówieśnikiem i przyjacielem dwóch synów Henryka Erlicha). To skłoniło mnie do napisania kilku poniższych słów.

Henryk Erlich i Wiktor Alter byli najbardziej znanymi przywódcami Żydowskiej Partii Socjalistycznej "BUND" w Polsce. Młodszym czytelnikom należy przypomnieć, że przed wojną Żydzi stanowili około 10% całej ludności Polski, a wśród stronnictw żydowskich "BUND" miał największe wpływy.

Gdy w 1938 roku odbyły się ostatnie przed wojną wybory do Stołecznej Rady Narodowej, "BUND" uzyskał 17 mandatów z łącznej liczby 20 mandatów zdobytych przez partię żydowskie (cała Rada miała 100 miejsc). Henryk Erlich został przewodniczącym frakcji "BUNDU" w Radzie, a Wiktor Alter ławnikiem magistratu, czyli zarządu miejskiego.

Erlich i Alter w ciągu dwudziestolecia międzywojennego pozostawali w najbliższej więzi z ówczesnymi przywódcami Polskiej Partii Socjalistycznej. Była to więź polityczna i więź osobista. Arciszewski i Puzak, Kwapiński i Niedziałkowski byli ich przyjaciółmi. Nieraz mówiono i pisano, że "BUND" jest jakby oddziałem PPS wśród ludności żydowskiej.

**Nasz rząd**

cd. ze strony 1

największe zagrożenie "polskiego eksperymentu" jeżeli oczywiście rząd wykaże tyleż zdecydowania i konsekwencji w likwidowaniu tego systemu, ile wykazuje tu taktiku i dobrej woli. Zagrożenie tkwi w tym, że z mordowane udawkami życia codziennego społeczeństwo może nie wytrzymać trudów unormowania gospodarki.

Była "strona opozycji-

no-solidarnościowa" w erze Okrągłego Stołu nie wiedziała, że tylko parę miesięcy dzieli ją będzie od momentu wzięcia odpowiedzialności za Polskę. Dotychczasowa opozycja demokratyczna nie ma spójnego programu ekonomicznego, ścierają się tu dwie opcje - socjaldemokratyczna i liberalna. A czasu nie ma. I nie wiadomo do dziś na jaką właściwie pomoc zagranicę można liczyć a jest to pierwszy warunek, żeby w ogóle ruszyć. Budowanie nowego modelu gospo-

darczego "musi boleć" co za- powiedział premier Mazowiecki. A zabił również tych, co dotychczas stanowili bazę społeczną "Solidarności": wielko-przemysłową klasę robotniczą.

Czas pokaże jak będzie rozwiązana ta ekonomiczna (i nie tylko) kwadratura koła. Popieramy nasz rząd bo jest to być może rząd ostatniej szansy Polaków. Zaś pocieszamy się jednym - tak już jest, że jeśli coś k o n i e c z n i e musi się udać - to zazwyczaj udaje się.

**Oświadczenie RN PPS**

Warszawa 30.IX.89

Rada Naczelna PPS wita z nadzieją powołanie rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego. Rząd ten rozpoczyna działanie w sytuacji tragicznej dla gospodarki kraju i niezwykle skomplikowanej politycznie. Popieramy ten rząd licząc, że potrafi on zharmonizować konieczność głębokich reform gospodarczych z ochroną socjalną najsłabszych ekonomicznie grup społecznych. Sygnalizujemy, że już w obecnym, wczesnym okresie działania rządu premiera Mazowieckiego powstały powody do obaw. Jesteśmy zdania, że stopniowe cofanie dotacji, obciążających budżet państwa i istotnie wpływających na jego deficyt - nie powinno zaczynać się od podwyższenia cen mleka i artykułów pierwszej potrzeby, co pogłębia nędzę niektórych grup społecznych i niepokoi jako kierunek działania. Nie do przyjęcia wydaje nam się również deklaracja przedstawiciela Ministerstwa Finansów, że wycofanie się rządu z kontrolowania cen obejmować ma również działalność monopoli tego rodzaju co CPN.

RN PPS

**Uchwała RN PPS z dnia 30 września 1989 r. w sprawie niektórych niebezpieczeństw reformowania gospodarki narodowej.**

PPS opowiadając się za pełną równoprawnością wszystkich sektorów własności sądzi, że lansowany do niedawna przez komunistów dogmat uspołecznienia nie powinien być zastąpiony dogmatem prywatyzacji.

Rada Naczelna PPS zwraca uwagę, iż w sytuacji hiperinflacji i nierównowazonego kursu dolara istnieje niebezpieczeństwo wyprzedazy niedoszacowanego majątku narodowego. Mamy nadzieję, że rząd premiera Mazowieckiego rozumie ten problem

Redaguje Zespół.

**Słodkie życie bankrutów**

Państwo przeżywa kryzys. W związku z tym ogranicza wydatki budżetowe. Wiele polskich rodzin biednieje, co zmusza je do ograniczenia wydatków i obniżenia stopy życiowej. Przeżywają kryzys niektóre przedsiębiorstwa, szukają więc możliwości oszczędzania i innych dróg wyjścia z kryzysu bo alternatywą jest bankructwo. Ale nie wszystkie. Wiele firm wyjścia z kryzysu szuka w naszych kieszeniach. Kiedy ceny w jakimś kraju rosną o 10-12% to społeczeństwo podnosi tam krzyk. U nas dyrektorzy nie są drobiazgowi. Kiedyś przekraczali plany o 100%, teraz o tyleż podnoszą ceny. Według mnie kierownictwa miejskich zakładów komunikacyjnych powinny trafić do kryminału. Podniesienie cen biletów o 100% jest czymś więcej niż skandal. Jest to prowokacja albo dowód kompletnej niekompetencji. Podobnie od lat działają firmy budowlane, które koszt jednego metra kwadratowego mieszkania doprowadziły do absurdu, budując jednocześnie coraz gorzej i dłużej.

Najpierw, kochani, sprzedajcie swoje liczne ośrodki wypoczynkowe i rozejrzyjcie się za innymi możliwościami obniżenia kosztów prowadzenia waszych nieudacnych firm, a dopiero później odwołujcie się do naszych kieszeni.

Spacer po największych ośrodkach wypoczynkowych kraju to wędrówka po surrealistycznej ekonomii. Kopalnie, huty, firmy transportowe i komunikacyjne, znane z tego, że żyją od lat z dotacji, utrzymują wielkie, kosztowne ośrodki wypoczynkowe. Jedne biedniejsze, obskurne, inne bogate, z krytymi basenami i apartamentami dla "równiejszych". Ich cechą wspólną są wysokie koszty utrzymania i beztrojskie zaniechanie środowiska. Sądzę, że w raportach dla Banku Światowego i MFW wystawienie tych ośrodków na licytację powinno być jednym z punktów naszego programu wychodzenia z kryzysu. Dotyczyć to powinno oczywiście również, a może przede wszystkim jednostek budżetowych i własności komunalnej. Jest to dziedzina, w której od zaraz należy wprowadzić zasady gospodarki rynkowej.

HB.

cena 100 zł